Nr. 20. W Tarnowie 20go października 1904. **R. VIII.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Numer jeden 60 h.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).
Inseraty, odpowiadające treści pisma po 20 h. od wiersza petitowego.
Adres Administracyi:
Tarnów, Przecznica Różana l. 3.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

Różdżka wieszczbiarska.

W starych podręcznikach teologii moralnej, w paragrafie *de divinatione*, stale jest mowa o różdżce wieszczbiarskiej (virga divinatoria), którą wróżbiarze mają posługiwać się celem wyszukania zagubionej granicy roli lub lasu; ona też odkrywała źródła wody, żyły metali—i inne dziwy działała. Nowsi moraliści mały tylko kącik ofiarują rózdze i tem się jeszcze różnią od starych, że wcale nie wspominają o zagubionych granicach i innych nadzwyczajnościach, ani też nie przypisują jej ruchów szatanowi, lecz ograniczają się na zjawiskach zwyczajnych, te zaś starają się wytłómaczyć przyczynami fizycznemi, naturalnemi. Naprzykład Noldin (De praeceptis n. 156 nota 1) mówi: „Bardzo bliskim jest prawdy (vix errabit), kto ruch rózgi wieszczbiarskiej, w rękach pewnych osób, przypisuje siłom magnetycznym lub elektrycznym, które znajdują się w ciele pewnych osób lub w gałęziach niektórych drzew w większej obfitości". Mimo wszelkiego krytycyzmu, sprawa, jak widzimy z Noldina, niewyjaśniona, tajemnicza. Jak w świecie fizycznym półmrok ma swój urok przyciągający, tak i w świecie naukowym rzeczy niewyjaśnione zaostrzają ciekawość ludzką; do nowego zjawiska setki ludzi zabiera się, by je wyjaśnić i mimo niepowodzeń setek, inne setki garnąć się będą, aż nieraz po wielu błąkaniach, po wielu zawodach da się uchylić przynajmniej rąbek zasłony. Nic dziwnego, że jako profesor moralnej nad tą kwestyą nieraz, bo i z obowiązku, zastanawiałem się, a trzymając się zasady, że zjawiska tajemnicze trzeba brać krytycznie, a przedewszystkiem nigdy nie przypuszczać wpływu szatana, chyba że się pozytywne na to

ma dowody, odrzucałem stale przy różdze wieszczbiarskiej działanie szatana, oświadczając się w obec tego zjawiska: ignoramus. Jakżeż się ucieszyłem, gdy podczas mej podróży po Szwajcaryi posłyszałem, że pewien proboszcz katolicki umie władać rózgą wieszczbiarską i szerokie ma wzięcie w całej okolicy, gdy chodzi o wyszukanie źródła wody!

Jest to X. Mermet, proboszcz w Seiry (poczta Estavayer) nad jeziorem Neuchatel. Ponieważ ta miejscowość nie jest bardzo odległą od miejsca mego chwilowego pobytu (Cheyres), więc wybrałem się pieszo. Wycieczka ta pełna uroku. Z Cheyres droga, a potem ścieżka, prowadzi z początku nad jeziorem Neuchatel o mieniących się barwach; raz spokojne jego wody są szmaragdowo zielone, to znów różowe, za chwilę ujrzysz lśniący biały kolor, ślicznie łączący się z błękitem gór Jura, opasujących jezioro od strony zachodniej. Rzucisz okiem w prawo, to znów widzisz, jak nieboskłon opiera się na Alpach berneńskich (Jungfrau, Mönch); ale niczem tam oko dotrze, ileż ono nacieszy się tą zielenią, tą piękną świeżą zielenią Szwajcaryi, której chyba nigdzie się nie widzi. Tu się słyszy, jak te gaje, łąki, góry i jeziora śpiewają hymn chwały swemu Stwórcy, tutaj powiedziałoby się z pełni serca: „Niech będzie pochwalony“, ale ludzie tutejsi nie znają tego pozdrowienia, zadowalniają się banalnem „bon jour“, dzień dobry, którem i siebie nawzajem i kapłana witają. Wśród tak pięknej okolicy leży wioska Seiry, licząca około 240 dusz i stanowiąca parafię X. Mermet. Docieram do kościoła gotyckiego, nowego, a potem wchodzę na plebanię.

X. proboszcz, młody mężczyzna, szatyn, średniego wzrostu, liczy lat 38, nie zdradza wyglądem swoim nic niezwykłego. Ponieważ uwiadomiłem go listownie o mem zamierzonem przybyciu i celu mej podróży, przeto wnet zaczęliśmy omawiać kwestyę różdżki. A właściwie nie było co wiele mówić, bo raczej chodziło mi o doświadczenia. Proboszcz chętnie udzielał mi wyjaśnień, przedstawiał doświadczenia. Przebieg ich następujący.

Zaczęliśmy szereg doświadczeń najpierw z rózgą. Proboszcz miał już przygotowaną rózgę leszczyny. Była to zwykła gałązka w kształcie widelek, a raczej odwróconej wielkiej litery Y (⅄) — widełki miały rozwartości około 40 cm., a trzon ich miał długości 10 cm. Ot i cala rózga. Jak najzwyklejszym sposobem ujął proboszcz widełki w ręce tak, aby trzon był zwrócony w górę, a same widełki pozostały w dłoniach, silnie je ściskających. Nie potrzeba było z domu wychodzić, bo pod salą jadalną plebanii, według proboszcza, było źródło płynącej wody, Gdy proboszcz stanął nad

źródłem, trzon leszczyny zaczął się skłaniać, a ruch ten coraz bardziej się wzmagał, tak że trzon zatoczył kąt rozwartości blizko 180°. W miarę oddalania się od tego miejsca w prawo i w lewo, ruch leszczyny był słabszy, aż w odległości 2 metrów ustawał.

Ciekawsze było drugie doświadczenie, nie z leszczyną, lecz z zegarkiem srebrnym, zawieszonym na grubym metalowym łańcuszku. Proboszcz ujął koniec łańcuszka dwoma palcami i zegarek zaczął się poruszać wahadłowo, najpierw zwolna, potem coraz szybciej; kierunek ruchu (od pónocnego-wschodu na południowy-zachód) wskazywać miał kierunek płynącej wody pod ziemią; gdy się od tej linii oddalał w prawo lub w lewo, łańcuszek zataczał coraz ociężalej elipsę, aż w końcu w odległości dwóch metrów uspokoił się. Przy innem znów doświadczeniu, gdy ja ująłem łańcuszek przy końcu, zegarek był spokojny, gdy go proboszcz równocześnie ujął nademną, zegarek rozpoczynał ruch. Doświadczenia te powtarzałem z proboszczem kilka razy.

Proboszcz oświadczył, że nigdy go nie zawiódł ten ruch zegarka lub leszczyny, że ilekroć zawezwany do poszukiwania źródła wskaże miejsce, to zawsze może swoim honorem i majątkiem zaręczyć, że można na pewniaka studnię kopać i wodę się znajdzie. Ręczy także za obfitość i kierunek wody. Głębokość źródła podaje tylko w przybliżeniu, mianowicie gdy pokłady geologiczne są nieregularne lub w ziemi znajdują się wydrążenia, wówczas obliczenia jego chybiają; gdy niema tych przeszkód, może oznaczyć głębokość źródła dokładnie. Źródeł wyszukał już bardzo wiele; w roku 1904 do września odkrył już w 25 gminach, a zamówień ma jeszcze kilkanaście.

Ponieważ w tym wypadku, jak w innych podobnych, ważniejsze jest opowiadanie proboszcza od mych własnych spostrzeżeń, przeto starałem się jak najwięcej od niego wydobyć. Drażliwość na wodę ma dziedziczną po ojcu (tak opowiada), ale z pomiędzy 13 rodzeństwa on jeden tylko ten przymiot odziedziczył; ojciec jego we Francyi to praktykował i podał mu pewne wskazówki. Pierwszy raz na swoją rękę wyszukał źródło w r. 1894, jako wikaryusz w dyecezyi Genewsko-Lozańskiej. Usposobienie podatne do tych praktyk ma wielu ludzi, a zwłaszcza temperamentu melancholiczno-sangwinicznego; usposobienie silnie nerwowe nie jest odpowiednie. Woda daje mu znać o sobie pewnem uczuciem nieprzyjemnem, jakby dreszczem, w rękach; gdy długo szuka, czuje ból w łokciach. Sam tłómaczy to magnetyzmem zwierzęcym, uważając siłę magnetyczną i elektryczną za jedno i to samo: a mia-

nowicie woda płynąca ociera się o ziemię, powstaje prąd, ten idzie w niego i wywołuje zjawiska wyżej opisane. Nie znając dokładnie fizyki, nie potrafi więcej tłómaczyć, ale twierdzenie swoje udowadnia doświadczeniami: gdy w rękawiczkach jedwabnych trzyma leszczynę lub łańcuszek zegarka, nie ma tych zjawisk; tak samo, gdy stanie na szkle lub w ogóle na złym przewodniku elektryczności; zamiast leszczyny można używać gałęzi z innego drzewa; im gałązka ma rdzeń grubszy, tem ruchy jej są słabsze (wiadomo, że rdzeń drzew jest złym przewodnikiem). Nad wodą stojącą nie czuje w rękach zmian, ani też nie widać ruchu gałązki lub zegarka, przeciwnie zaś, gdy stoi na mostku niewysokim lub tuż na brzegu rzeki płynącej, czuje w sobie ten prąd. Dla upewnienia się, czy ruch nie pochodzi z autosuggestyi, skierowałem rozmowę na inny przedmiot, mianowicie obliczaliśmy jedno zagadnienie matematyczne, potem zastanawialiśmy się nad ruchem wahadłowym w ogóle i tak niby od niechcenia robiliśmy próbę z zegarkiem, celem obliczenia łuku tego ruchu, myśląc, że zapomniawszy, iż jest w okręgu działania wody pod plebanią płynącej, zdradzi się; jednakowoż zaraz pokazał się ruch zegarka eliptyczny, co też proboszcz zauważył.

Przeglądałem też jego bibliotekę, bardzo bogatą na jego stosunki finansowe; znalazłem tylko jednę książkę, traktującą o chemii, a drugą o geologii — zresztą były książki teologiczne. Zachęcałem go, aby wszedł w styczność z jakimś fizykiem, aby dał się badać lub też sam za pomocą instrumentów badał ten prąd. Wszak można już obliczyć siłę prądu w mięśniach żaby, a tem bardziej człowieka.

Podziękowawszy serdecznie poczciwemu Francuzowi i za doświadczenia i za gościnę, wybrałem się z powrotem do domu. I znów wracam nad to tęczowo mieniące się jezioro Neuchatel, ale że to było pod wieczór, opary mgły, poprzecinane jasnemi kolumnami promieni słońca, zasłoniły zwierciadło jeziora, łącząc je ze sklepieniem nieba. To był rzeczywisty obraz w naturze, ale czy on nie przedstawiał symbolicznie kłębiących się myśli w moim mózgu na temat rózgi wieszczbiarskiej, wśród których doświadczenia na plebanii widniały jakby kolumny jaśniejsze? Kolumny, to prawda, ale w kłębach mgły; czy się one rozleją w światło pełne, czyste, w któremby dojrzeć było można prawa rządzące różdżką? Trzebaby wiele, wiele doświadczeń i wiele instrumentów i głębszych wiadomości fizycznych; chociaż ich nie mam, to przecież myśl kusi się, aby wyzyskać choćby i ten szczupły materyał i drogą rozumowania dojść do jakichś danych. (D. n.). *Ks. dr. K. Szczeklik.*

KAZANIE NA UROCZYSTOŚĆ WW. ŚWIĘTYCH.

„*Wierzę w Świętych obcowanie*“
(artyk. IX Składu Apost.).

W dniu dzisiejszym obchodzimy uroczystość WW. Świętych, a ewangielia zawiera ośm błogosławieństw, które są podstawą wszystkich cnót chrześć. i których wykonywanie wprowadziło miliony owych Świętych do wiecznej szczęśliwości. Kościół też pełen radości otwiera dziś niejako przed nami niebo i pokazuje nam Świętych Pańskich w całej okazałości i wspaniałości. I widzimy tam naszą Królową, N. M. Pannę — św. Apostołów i Męczenników z palmami w rękach — św. Wyznawców i św. Dziewice, postępujące za niepokalanym Barankiem. Nadto życzy sobie Kościół św., byśmy nietylko Świętych podziwiali i uwielbiali, ale zachęca nas do ich naśladowania, bo tylko w ten sposób kiedyś szczęśliwość wieczną będziemy mogli osiągnąć. Nie koniec na tem — jeszcze jedna myśl zaprząta dzisiaj Kościół kat.; jak w porannych modłach uwielbia Świętych, tak znowu w modlitwach popołudniowych pamięta o duszach, w czyścu zostających i zachęca wiernych, by tosamo czynili.

A jak Kościół św. w dzisiejszej uroczystości pamięta o wszystkich swych członkach — tak i ja rozmyślając o kościele tryumfującym, wojującym i cierpiącym, chciałbym w niniejszej nauce wyjaśnić istotę i znaczenie „Świętych obcowania.“ Twierdzę bowiem, iż „Świętych obcowanie“ tworzy ścisły i pełen otuchy związek: 1) między wiernymi na ziemi, 2) między wiernymi, a duszami w czyścu, 3) między wiernymi, a duszami w niebie.

* * *

Wierni żyjący tu ziemi i ci, co pojednani z Bogiem zeszli z tego świata, są ze sobą połączeni związkiem duchowym; wszyscy bowiem mają tęsamą głowę, Jezusa Chrystusa i dlatego tworzą jedno ciało. Św. Paweł tak powiada: Bóg Ojciec posadził Chrystusa na prawicy swojej „*nad wszelkie imię, które się mianuje nietylko w tym wieku, ale też i w przyszłym. I wszystko poddał pod nogi jego: a jego dał głową nad wszystkim kościołem.*“ (Efez. 1, 21—22.) W ten sposób wykazuje Apostoł, iż członkowie Kościoła tak wojującego, jakoteż cierpiącego i tryumfującego tworzą jedno ciało, którego głową jest sam Chrystus i że między nimi zachodzi duchowy związek, mający podstawę w prawdziwej miłości chrześcijańskiej, a który Skład Apostolski nazywa „Świętych obcowaniem.“

I.

Rozważmy najpierw, na czem polega obcowanie wiernych na ziemi i jakie ma znaczenie.

a) Kościoł św. posiada niewyczerpany skarbiec zasług Chr Pana, jakoteż N. M. Panny i Świętych Pańskich, które na mocy władzy, otrzymanej od Chrystusa, może udzielać wszystkim wiernym za pośrednictwem Mszy św., Sakramentów św., sakramentaliów i odpustów. Atoli nietylko te duchowe dobra, lecz modlitwy i dobre uczynki, przez wiernych spełnione, mogą wszystkim członkom Kościoła wyjść na korzyść; Bóg bowiem na mocy zasług jednych udziela swych łask innym i odpuszcza kary doczesne. Wynika to z nauki Apostoła narodów, który porównując ogół Świętych t. j. wiernych z ciałem ludzkiem, tak mówi: „*Jako w jednem ciele wiele członków mamy, tak wiele nas jednem ciałem jesteśmy w Chrystusie, a każdy z osobna jeden drugiego członkami*“ (Rzym 12, 4 — 5.) „*A jeźli co cierpi jeden członek, społu cierpią wszystkie członki: choć bywa uczczon jeden członek: wespół się radują wszystkie członki.*“(I Kor. 12, 26.). Wiemy, iż w ciele każdy członek swą czynność wykonuje, aby tak siebie jakoteż i inne utrzymać i wzmocnić: otóż wedle słów Pawła św. podobny stosunek zachodzi między wiernymi odnośnie do dóbr duchowych. Gdy zatem wierny wykonuje uczynek jakiś zasługujący, to nietylko sam odnosi korzyść duchową, ale nadto jedna łaskę i błogosławieństwo dla wszystkich członków mistycznego ciała Chrystusowego.

b) To też nauka o „Świętych obcowaniu“ jest pełna znaczenia i wielkiej wartości. Wieleż to kapłanów codzień Mszę św. odprawia i wieluż wiernych jej słucha? Jak często Kościół św. rozdziela św. Sakramenta, sakramentalia i odpusty? Wieleż modlitw i dobrych uczynków wstępuje dnia każdego jak woń kadzideł przed tron Pana zastępów? A każde z tych dzieł przynosi wiernym korzyść duchową. O jakżeż to zbawienną rzeczą jest przestawać z wszystkimi wiernymi w tym duchowym związku!

II.

Przez „Świętych obcowanie“ zachodzi następnie ścisły związek między wiernymi na ziemi a duszami w czyśCU.

a) Zstąpmy w duchu do czyśca; kogóż tam zastaniemy? Dusze rodziców, braci, sióstr i innych bliźnich naszych, które niewymownemi cierpieniami odpokutowują kary doczesne za swe grzechy, a nie są w stanie choćby najmniejszym uczynkiem sobie ulżyć lub je skrócić. Dla nich bowiem, jak mówi Zbawiciel, „*na-*

deszła noc, gdy żaden nie będzie mógł sprawować.“ (Jan 9, 4.). My jednak powinniśmy dziękować miłosiernemu Bogu, iż danem nam jest te dusze bezsilne wybawić z tego strasznego więzienia, gdyż węzłów miłości, które nas dawniej z niemi łączyły, nawet śmierć sama nie może rozerwać. A więc możemy nieść pomoc zmarłym za pośrednictwem modlitw, dobrych uczynków, a szczególnie Mszy św. Taka jest nauka Kościoła św. i opiera się na Boskiem Objawieniu. Już w St. Zakonie czytamy w II ks. Machabejskiej (12, 46): „*A tak święta i zbawienna jest myśl modlić się za umarłe, aby byli od grzechów* (t. j. kar grzechowych w tem życiu nieodpokutowanych) *rozwiązani.*“ W. N. Zakonie sam Zbawiciel zapewnia, że ma wielkie upodobanie w czynach naszych, które za dusze w czyścu ofiarujemy, a nawet tak je przyjmuje, jak gdyby one same owe czyny wykonały. W ten właśnie sposób należy zrozumieć słowa Chrystusa zapisane u św. Mateusza (25, 40): „*Pókiście uczynili jednemu z tych braci mojej najmniejszych, mnieście uczynili.*“ Tak samo zrozumieli naukę Zbawiciela i Ojcowie Kościoła katol; między innymi św. Augustyn tak powiada: „*Chcesz, człowiecze, by się Bóg nad tobą zlitował? to zlituj się nad bliźnim twym, w czyścu będącym! jak ty bowiem zlitujesz się nad bliźnim, tak Pan zlituje się także nad tobą.*“

b) Wtóra ta prawda o „Świętych obcowaniu“ jest słodką pociechą tak dla biednych dusz zmarłych, bo zapewnia im pomoc ze strony Kościoła i bliźnich, jakoteż i dla wiernych żyjących. Serce ludzkie stworzone jest do miłości, a kiedy okrutna śmierć zabiera z pośród nas drogie nam osoby, to serce nasze nie chce i poza grobem wyrzec się tej miłości i czuje nieprzepartą potrzebę okazywania drogim bliźnim należnej miłości także i po śmierci. Temu właśnie pragnieniu serca naszego odpowiada w zupełności nauka o „Świętych obcowaniu.“ Głosi bowiem, iż śmierć nie zrywa węzłów miłości, — owszem zachęca nas, byśmy modłami i dobrymi uczynkami wstawiali się za umarłymi do Boga. Idźmyż zawsze za tym szlachetnym pociągiem miłości chrześć i nieśmy wydatną pomoc duszom w czyścu cierpiącym!

III.

W końcu zwróćmy zwrok nasz ku niebieskim wyżynom, a duch nasz ujrzy niezliczone zastępy Świętych, którzy w niewysłowionem szczęściu chwalą i czczą Boga, w Trójcy św. jedynego. I jakiż, pytam, stosunek zachodzi między wiernymi na ziemi, a Świętymi w niebie i jakie jest znaczenie tegoż?

a) Kościół katol. ogłosił wyraźnie na soborze Trydenckim, (ses. XXV.) *„że Święci zanoszą modły do Boga za wiernymi i że dobrą i pożyteczną jest rzeczą wzywać ich pomocy.“* Prawdziwość tej nauki poręcza miłość Świętych ku ludziom. Oni bowiem oglądają w niebie nieskończoną piękność Boga, a temsamem poznają także piękność duszy ludzkiej, która na podobieństwo Boże jest stworzona. Święci cenią nadewszystko przenajdroższą Krew Zbawiciela, przeto i dusze ludzkie, ceną Krwi tej odkupione, są dla nich nader drogiemi istotami. Stąd też Święci miłują prawdziwie ludzi i jest ich gorącem życzeniem, by swem wstawiennictwem doprowadzić ich do ostatecznego celu tj. do nieba. Tosamo potwierdza Pismo św., gdyż w II ks. Machabejskiej (15, 4) czytamy, iż *„Jeremiasz, prorok boży, wiele modli się za lud i za wszystko miasto święte.“* Również i Jan św. zapewnia, że Święci Pańscy zanoszą nieustannie modlitwy wiernych przed tron Baranka — i tak mówi: *„Czworo zwierząt i czterej a dwadzieścia starszych upada przed Barankiem, mający każdy cytry i czasze złote, pełne wonności, które są modlitwy świętych.“* (Obj. 5, 8.) Ojcowie Kościoła taką samą głoszą naukę, a między innymi św. Augustyn: *„Wszyscy św. Męczennicy proszą za nami.“* Św. Hieronim zaś taką czyni uwagę: *„Jeżeli św. Apostołowie i Męczennicy już w tym czasie, gdy tu żyli i o siebie starać się musieli, za innych modlić się mogli — o ileż bardziej mogą to czynić, kiedy już zwycięstwa odnieśli, tryumfy święcili, korony swe otrzymali.“*

Gdy tedy Święci nas miłują i o nasze doczesne i wieczne dobro Boga proszą — to już sam obowiązek wdzięczności wymaga, byśmy ich nawzajem miłowali i czcili. Do tego zaś mamy jeszcze inny powód: Bóg wywyższył Świętych do godności swych dzieci i przyjaciół. Gdy zaś dzielny wojownik, pokonawszy nieprzyjaciela, wraca do ojczyzny, a król go zaszczytnie odznacza, to czyż nie zasługuje na to, by mu cały naród odpłacił szacunkiem i czcią? Otóż nieporównanie więcej zasługują Święci na naszą cześć, gdyż pokonali potrójnego wroga, t. j. szatana, świat i ciało i przez Króla nieba i ziemi zostali ozdobieni niezwiędłym wieńcem chwały i zwycięstwa.

b) Najmilsi! wiemy dobrze, ile to niebezpieczeństw zagraża naszemu szczęściu doczesnemu i wiecznemu i jak koniecznie potrzebujemy łaski i opieki bożej, by z tego wyjść cało; nie możemy też zaprzeczyć, że modlitwy nasze często są zbyt niedoskonałe, by mogły wyprosić wydatną pomoc z niebios. A właśnie wstawiennictwo Świętych Pańskich jest w tym względzie bardzo po-

mocne i skuteczne. Słusznie też mówi św. Jakób: „*Wiele może ustawiczna prośba sprawiedliwego.*“ (Jak. 5, 16.) Jeśli zaś już prośba mężów sprawiedliwych wiele mogła wyjednać u Boga, to o ileż prędzej przychyli się do próśb swych przyjaciół w niebie? Dlatego też, moi drodzy, miejcie wielką ufność w pośrednictwie Świętych Pańskich i stawajcie się godnymi tegoż, czcząc ich gorąco i często wzywając ich przemożnej opieki. Szczególnie zaś w dniu dzisiejszej uroczystości wołajcie często i nabożnie: „Wszyscy Święci i Święte Boże przyczyńcie się za nami!“

ZAKOŃCZENIE.

Zaiste pełną miłości i otuchy jest nauka o „Świętych obcowaniu!“ W ten bowiem sposób powstaje ten błogosławiony stosunek między członkami wojującego Kościoła, jakoteż między nimi, a członkami cierpiącego i tryumfującego. Bądźmyż tedy stale żywymi i zdrowymi członkami mistycznego ciała Chrystusowego, jakimi byli owi, którzy dziś w niebie się radują! Idźmy śladami Świętych: módlmy się, walczmy i cierpmy za ich przykładem! Prawda, iż trud trwa długo, bo przez życie całe — ale czemże jest trud doczesny w porównaniu z nagrodą wieczną? Walki czy prędzej czy później przeminąć muszą, a wieniec chwały zostanie niezwiędłym na wieki. Amen. *X. J. L.*

PRAWOSŁAWIE CZY KATOLICYZM?

(Cd.). Zdarzało się już nieraz obcym, którzy zwracali uwagę Moskali na ten smutny stan religijno-moralny cerkwi i na wielką pod tym względem różnicę między prawosławiem a katolicyzmem, słyszeć od nich odpowiedź, że mimo to prawosławie jest lepsze od katolicyzmu dla tej wielkiej przyczyny, że pop mający brodę i długie włosy, daleko jest podobniejszy do Chrystusa, a nawet do Boga Ojca, niż ksiądz rzymski, który ma wygoloną brodę i ostrzyżone włosy. Zbyt to naiwna i dziecinna odpowiedź, aby mogła służyć za dowód prawdziwości cerkwi, ale zato określa wybornie jej naturę. Ten pop z brodą i długimi włosami, ale bez ducha i gorliwości kapłańskiej, to prawdziwy symbol cerkwi, która pod napuszoną powierzchownością kryje treść chłodną, pustą, nudną, bez powabu, bez najmniejszego uroku dla ludzkiego serca. Biada duszom gorącym, wśród tej pustyni zrodzonym, których pragnienia wyższego nie nasyci szczęście tego świata; schyzma nic ma dla nich słowa pociechy, owszem zaprawi je goryczą, zatruje zwątpieniem i wołać

będą jak Puszkin lub Gogol: celu nie ma przed nami! I taki szkielet bez serca i ducha, gmach, który nie ma innej przyczyny bytu, oprócz woli cara i ciemnoty ludu, miałby być Oblubienicą Chrystusową!

Jedno może zastanawiać. Kościół prawosławny mimo swej zgnilizny i zepsucia zdołał przetrwać tyle wieków i cieszyć się ustawicznie opieką rządu. Czem tłómaczyć to bądź co bądź dziwne zjawisko? „Przyczyna jego — odpowiada ks. Kalinka — tkwi w naturze społeczeństw, nad któremi schyzma panuje. Kościół schyzmatycki jest najgrubszym wyrazem władzy duchownej w narodach chrześcijańskich i ma coś wspólnego z tym pierwotnym stanem społecznym, w którym ludzie nie pojmują żadnej w ogóle powagi, jeźli nie jest opartą na sile i nie ukorzą przed nią swej głowy i serca, jeźli ich do tego przymusić nie można brutalną przemocą. Nabuchodonozor, który każe pod karą śmierci czcić swoje posągi, Kalif muzułmański, który jest zarazem ojcem wiernych i wodzem armii, car schyzmatycki, który prawa swej cerkwi sankcyonuje Sybirem, to są w gruncie też same objawy władzy duchownej, opartej na państwie, ale i uległej państwu i będącej tylko jednem kółkiem w jego machinie politycznej. Takie urządzenia trwać mogą wieki; sama surowość i dzikość społeczeństwa, zapewnia ich egzystencyę. Trudny tam dostęp dla tej prawdy chrześcijańskiej, że inne jest posłuszeństwo należne Cezarowi, a inne Bogu, że z natury rzeczy muszą być dwa miecze, które mogą i powinny sobie nawzajem pomagać, ale właśnie dlatego jeden z drugim nie może być związany. Takiej nauki schyzma nie zniesie, nie zezwoli na nią rząd, nie przyjmą grube ludności umysły; lata i wieki mogą przeminąć, a nic tam tych cymbryjskich nie przebije ciemności“[1]).

U nas inaczej! zawołać możemy z radością, przyglądając się Kościołowi rzymsko-katolickiemu. Wszystko tu przemawia za tem, że mamy do czynienia z instytucyą świętą, prawdziwym Kościołem Chrystusowym. I tak, jeżeli badać będziemy zasady tego Kościoła, nie znajdziemy ani jednej, któraby była sprzeczna ze świętością, przeciwnie przyznać musimy, że wszystkie one zdolne są umoralnić i uświątobliwić człowieka. Cóż bowiem stanowi treść nauki głoszonej w tym Kościele? Miłość Boga nadewszystko, a bliźniego jak siebie samego; nawoływanie do naśladowania Jezusa Chrystusa, tego wzoru cnót wszystkich, do pełnienia dobrych uczynków, a

[1]) Por. przedmowę ks. Kalinki do dzieła Guépina: Żywot św. Jozafata.

nawet rad ewangelicznych, jeżeli ku temu powołanie Boże czujemy. A dalej, czy można pomyśleć sobie doskonalsze środki do pozyskania świętości nad ofiarę Mszy św. i Sakramenta, którymi Kościół uświęca życie chrześcijanina od kolebki do grobu? Wprawdzie posiada te srodki cerkiew rosyjska, atoli wpływ, jaki tam wywierają, ani w porównanie iść nie może z tym, jaki widoczny jest w naszym Kościele. Znak to, że są one własnością Kościoła rzymskiego, a tylko dobroci i miłosierdziu Zbawiciela zawdzięczać należy, że i poza obrębem tego Kościoła mogą być servatis servandis ważnie sprawowane (zwłaszcza chrzest św.) ku zbawieniu dzieci i tych, którzy w dobrej wierze pozostają w jakiejś sekcie. Oprocz Sakramentów św. i ofiary Mszy św. posiada Kościół rzymski wiele jeszcze innych środków, które mogą nas bronić od grzechu, ożywiać miłość ku Bogu i prowadzić do doskonałej świętości, byle tylko rozumiane były tak, jak je Kościół rozumie i stosowane wedle jego wskazówek. Należą do nich: różne sakramentalia, posty, uroczystości, nabożeństwa publiczne, jubileusze, misye, bractwa, religijne zebrania i t. p. Gdy się to wszystko uważa, trudno chyba odmówić Kościołowi rzymskiemu miana instytucyi świętej w zasadach i principiach. Tutaj też, o ile mi się zdaje — jest klucz do wytłómaczenia tej zaciętej nienawiści, jaką tylu zionęło i zionie ku temu Kościołowi i jego sługom. Jeżeli bowiem przypatrzymy się bliżej tym wrogom, to przeważnie można rozpoznać w nich ludzi, opisanych w II. liście św. Piotra (r. 2) i w liście Judy: „którzy za ciałem w pożądliwości plugactwa chodzą, a zwierzchnością gardzą, zuchwalcy w sobie się kochający..... rozkosz mając dniowe kochanie...... oczy mając pełne cudzołostwa i grzechu nieustającego...... wolność obiecując, gdy sami są niewolni od skazy. Ciało plugawią, zwierzchność odrzucają i majestat bluźnią, a cokolwiek z przyrodzenia jako nieme bydło rozumieją, w tem się psują“. Takim oczywiście święte zasady Kościoła rzymskiego, potępiające z bezwzględną surowością grzech, nie schlebiające żadnej namiętności, podobać się nie mogą: inde irae.

Kościół rzymsko-katolicki może też słusznie być nazwany społecznością świętą w członkach swoich, bo mieści w swem łonie wielu takich, którzy przez przyjęcie nauki przezeń głoszonej, przez zachowanie przykazań, które podaje, przez przyjmowanie środków, których udziela, świętymi i doskonałymi się stają. O tej świętości w ubiegłym np. wieku świadczą mnogie zakony i klasztory obojej płci, znowu po burzach rewolucyi powracające do kwitnącego stanu, niby świeczniki wśród świata. Liczbę dawnych powiększyły

z czasem nowo-powstałe, by wspomnieć np. Zmartwychwstańców, Salezyanów, Białych Ojców, Immakulatki, Felicyanki, Sercanki, Służebniczki, Nazaretanki. Różne tych zgromadzeń cele, różne środki, ale wszystkie posłuchały jednego głosu Pana: „Jeżeli chcesz być doskonałym, idź, przedaj co masz..... a przyjdź, pójdź za mną“ (Mat. 19, 21). Kościół rzymsko-kat. trzymał w w. XIX. i palmę męczeńską w ręku. Dowodem święci misyonarze pomordowani w Chinach, Japonii, Brazylii; dowodem lud pobożny, niewiasty i dzieci, broniące dzielnie swej wiary na Podlasiu i w Armenii. Przypomnijmy sobie dalej zastępy Świętych i Błogosławionych. świeżo wyniesionych na ołtarze, a przybyła ich w XIX. wieku pokaźna liczba 380 [1]). Nie brakło też i cudów, że wspomnimy tyle obrazów cudownych, ozdobionych koronami, miejsc i kościołów łaskami wsławionych, gdzie ciągle dzieją się, zapisują i stwierdzają cudowne czyny Bożej potęgi. Wszystko to jednym chórem świadczy o świętości Kościoła, wiecznej żyzności tej gleby Bożej; jako drzewo dobre wydaje on ciągle najpiękniejsze cnót kwiaty. Czy może cerkiew czemś podobnem się pochlubić?

A dodać musimy, że ta wyższość katolicyzmu nad prawosławiem pod względem obfitości życia nadprzyrodzonego i płodności w rodzeniu prawdziwych Świętych dotyczy nietylko obecnych i ostatnich, ale i dawniejszych czasów. Dopóki jeszcze kierownictwo życia religijnego w cerkwi zależało od carogrodzkiego naczelnictwa, słuszność nakazuje wyznać, że jakkolwiek widoczne już tam były zarody upadku, cerkiew ta, snać dlatego że bliższą była przez to katolickiej jedności, zalecała się bogactwem cnót chrześcijańskich, dochodzących nieraz do prawdziwego heroizmu. Kolebką i widownią tych dziejów tak pełnych apostolskiej żarliwości, był wielki monaster pieczar kijowskich, ale gwiazda ta, jaśniejąca nad ruską słowiańszczyzną, wnet się przyćmiła i zgasła, skoro duch moskiewski wziął górę nad duchem ruskim i przeniósł nad brzegi Wołgi ognisko religijnego życia. Odcięty od wspólnego pnia i przez imperatora do maszyny państwowej wcielony Kościół moskiewski usechł, zesztywniał, stracił wszelką twórczość i moc rodzajną. „I kiedy na Zachodzie — pisze ks. Kalinka [2]) — z łona Kościoła tryskały wciąż nowe prądy cywilizacyjne; kiedy dzięki miłosnej pracy zakonów koczujące hordy przywykały zwolna do życia spokojnego, a misyonarze i książęta apostolscy wiązali je w państwa i narody; kiedy

[1]) *Błog.* Męcz. 264, Wyzn. 38; *Świętych* Męcz. 47, Wyzn. 24, Panien 7. — [2]) Schyzma i Unia.

za staraniem Papieży i Świętych krzewiły się nauki, powstawały szkoły i uniwersytety, rozwijały się sztuki, malarstwo i architektura..... kiedy na każdem polu ciepła i ożywcza ręka Kościoła budziła życie, tworzyła instytucye, korporacye, wiązała ludność organicznie, otwierając drogę do wszelkiego rodzaju szlachetnych prób, wysileń i ofiary — Kościół schyzmatycki pozostał zimny, obojętny, martwy i bezpłodny — bezpłodny aż do zadziwienia. Tysiąc lat egzystencyi przeminęło bez śladu jego działalności. Żadnego wpływu na rozwój cywilizacyi, na stosunek rządu i poddanych, na wewnętrzne przeobrażenie i uobyczajenie narodu! Dawne formy chrześcijańskie przechował on, ale ducha chrześcijańskiego od dawna się pozbył; na oko pięknym się wydaje i poważnym, jak figury świętych na ikonostazie, wewnątrz pusty jest i zgniły: nomen habet, quod vivit, sed mortuus est. Starej liturgii trzyma się pilnie i na niej całe swe życie religijne zasadza i nic nie wie o tylu przedziwnych wynalazkach pobożności chrześcijańskiej, które z biegiem czasu i wedle potrzeb duchownych społeczeństwa zrodziły się w liturgii zachodniej i tak potężny dały impuls do podniesienia wiary, do ożywienia chrześcijańskiego miłosierdzia u katolików. Bez miłości i bez energii, bez apostolstwa i bez poświęcenia, pozostał, czem był w myśli swoich twórców: biurem do ekspedycyi spraw kościelnych; w zatęchłej atmosferze wlecze mizernie żywot pożyczany. Męczeństwo ponosił on nieraz od swych świeckich panów, ale męczeństwo bez godności, męczeństwo niewolnicze"! Ale powie może kto: i w Kościele rzymskim nie było zawsze idealnie; owszem — jak świadczy historya — przechodził on bardzo ciemne i opłakane fazy, a nawet gorszył świat występkami swych zwierzchników.

Prawda, były i w Kościele rzymskim nieraz smutne stosunki, ale i to prawda, że ich źródło nie tkwiło wcale w jego zasadach i nauce, przeciwnie w zaniedbaniu i lekceważeniu tychże. Nigdy też nie trwały one długo, bo wnet wzbudzał Bóg ludzi wielkich i świętych, którzy zbawiennemi reformami przywracali Kościołowi należny mu blask i piękność. „W dziejach Kościoła — zauważa słusznie ks. Morawski [1]) — trzeba rozróżnić dwa pierwiastki: pierwiastek Boży, który według obietnicy Chrystusowej jednoczy, organizuje, uświęca — i pierwiastek ludzki, materyał, nad którego owładnięciem pierwiastek Boży pracuje, kierując nim, ale nie odbierając mu jego natury i względnej samodzielności. Z tego ludzkiego materyału składają się oczywiście nietylko niższe członki

[1]) Wieczory nad Lemanem VI.

organizmu, ale i wyższe i głowa. Bóg tak chciał, żeby Kościół był bosko-ludzkim tworem. Ztąd wynika, że w dwudziesto-wiekowem życiu Kościoła ciągle się przymieszywają ludzkie ułomności, ciemnoty, występki, wnoszone ustawicznie przez pierwiastek ludzki. Ale również pierwiastek boski zaradza złemu, nie dopuszcza mu naruszać istotnych warunków życia Kościoła, a choć organizm ten nieraz zdaje się śmiertelnie chorować lub starzeć się, zawsze go jednak uzdrawia i przedziwnie odradza. Ułomności owe różne są w różnych wiekach wedle tego, jaka jest w tychże wiekach glina ludzkości, z której się Kościół buduje. A swoją drogą i w czasach najgrubszej ciemnoty żaden papież nie wydawał dogmatycznych orzeczeń, któreby późniejsi musieli poprawiać; żaden synod nie czynił dekretów, któreby nie dążyły do obrony sprawiedliwości i cnoty. A obok tego roiły się z łona Kościoła i wykłuwały jedne z drugich zakony, które zdumiewającym nakładem pracy i poświęcenia przeobrażały świat barbarzyński.....

Patrząc z blizka na skazitelny materyał tego Kościoła, na ludzi, na pobudki ich czynów, widzimy z głębokim smutkiem błędy, występki, ciasnoty rozumu i serca, zgnilizny nawet. Ale kiedy podnosimy oczy na zdrowy rozwój tego olbrzymiego organizmu, na żywotną jego odporność przeciw rozkładowym czynnikom i siłę leczniczą, która odtwarza części zepsute na cudne kwiaty świętości, jakie nieustannie wydaje, na owoce wielkich dzieł, głębokich przeobrażeń społecznych, ślicznych instytucyi wszelkiego rodzaju — to cieszy nas to nierównie więcej, niż tamto smuci, zachwyca nas pięknością swoją i utwierdza w wierze, że w tym nędznym materyale ziemskim tajemniczo mieszka i działa Duch święty". (Cdn.).

Ks. dr. A. Macko.

Katechezy dla Igo i 2go roku nauki w szkołach jedno- i dwuklasowych.

(Zesłanie Ducha św.).

Praeparatio. Odpytanie lekcyi poprzedniej. Czy Apostołowie rozumieli wszystko, czego P. Jezus nauczał? Kto miał sprawić, aby to wszystko zrozumieli? Jakimi jeszcze miał Duch św. zrobić Apostołów? Było koniecznie potrzebnem, aby Apostołowie stali się mądrymi i odważnymi, bo inaczej nie potrafiliby nauczać ludzi o P. Jezusie. To też P. Jezus przykazał im, aby tak długo nie odchodzili z Jerozolimy, aż otrzymają Ducha św. Dziś opowiem wam,

jak to Duch św. zstąpił na Apostołów i jakimi potem stali się Apostołowie.

Propositio Przez 10 dni Apostołowie czekali we wieczerniku i modlili się razem z Matką Boską. Za radą św. Piotra obrali na miejsce Judasza-zdrajcy innego Apostoła, św. Macieja. Dziesiątego dnia po Wniebowstąpieniu P. Jezusa, obchodzili żydzi święto Zielonych Świątek. W to właśnie święto dał się słyszeć nad wieczernikiem szum z nieba, jakby wichru gwałtownego. Słychać go było w całem mieście i dlatego mnóstwo żydów pobiegło ku wieczernikowi, aby zobaczyć, czy ów wicher domu nie zburzy. Nie wiedzieli o tem, że nie był to wicher zwyczajny, ale Duch św. zstępował wtenczas na Apostołów. W środku wieczernika ukazał się nad każdym Apostołem płomyk ognia, kształtu podobnego do języka. Płomyki te weszły do głów Apostołów, ale ich nie poparzyły, bo to nie był ogień zwyczajny, ale Duch św. pod postacią języków ognistych. W tej chwili stali się Apostołowie mądrymi i odważnymi, Przypomnieli sobie wszystko, czego ich P. Jezus nauczał i tak gorąco umiłowali P. Jezusa, iż zapragnęli uczyć wszystkich ludzi o P. Jezusie, a nawet cierpieć i umrzeć za P. Jezusa. Dwa jeszcze dary nadzwyczajne dał im Duch św.: dał im dar mówienia nietylko po żydowsku, ale i po rzymsku, po egipsku, po grecku i wszystkimi innymi językami, jakimi wtenczas ludzie mówili Dał im też moc czynienia cudów. Odtąd mogli Apostołowie rozmówić się z wszystkimi ludźmi i mogli czynić cuda, aby przekonać wszystkich ludzi, że P. Jezus jest Bogiem.

W tymsamym dniu jeszcze okazało się, jak cudownie Duch św. obdarzył Apostołów. Przed wieczernikiem bowiem zgromadziło się kilka tysięcy żydów, którzy mówili różnymi językami, bo z różnych krajów przybyli do Jerozolimy na Zielone Świątki. Dziwowali się bardzo, że szum na wieczernikiem ustał nagle, a nie przeniósł się w inną stronę, jak to bywa z wiatrem zwyczajnym. Ciekawi byli dowiedzieć się, co się stało we wieczerniku i dlatego — gdy Apostołowie wyszli z wieczernika — zaczęli zapytywać Apostołów w różnych językach. Apostołowie odpowiadali każdemu w takim języku, w jakim ich zapytywał. Byli tam jednak i żydzi z Galilei tacy, co dobrze znali Apostołów i wiedzieli, że Apostołowie przedtem nie umieli mówić obcymi językami. Ci zdziwili się bardzo, gdy usłyszeli, że teraz Apostołowie rozumią i mówią różnymi językami i pytali ich, co to wszystko znaczy. Wtenczas św. Piotr miał do żydów kazanie o P. Jezusie i przypomniał, że P. Jezus jest Bogiem prawdziwym. bo zmartwychwstał z grobu, a teraz posłał Aposto-

łom Ducha św. Wielu żydów uwierzyło, że P. Jezus jest Bogiem, zaczęli żałować, że ukrzyżowali P. Jezusa i zawołali: „Cóż mamy czynić mężowie bracia“? Św. Piotr zaś rzekł: „Pokutujcie i niechaj się da ochrzcić każdy z was w imię Jezusa Chrystusa“. I przyjęło chrzest około 3 tysiące żydów, tak iż powstala zaraz w Jerozolimie osobna gmina chrześcijańska. Nowi ci chrześcijanie przychodzili na kazania Apostołów, słuchali codzień Mszy św. i przyjmowali Komunię św., a ubogim dawali wielkie jałmużny. Niektórzy nawet sprzedawali całe majątki, a pieniądze za nie przynosili do Apostołów i prosili, aby Apostołowie rozdali to między ubogich. Tak to Duch św. przez Apostołów pobudzał ludzi do dobrego. Oprócz tego Apostołowie wkładali nieraz ręce na Chrześcijan i dawali im w ten sposób Sakr. Bierzmowania, czyli osobliwe dary Ducha św. Chorych zaś namaszczali Olejem św. i modlili się nad nimi i dawali im w ten sposób Sakr. Olejem św. Namaszczenia, aby chorobę cierpliwie znosili i poszli do nieba. Opowiem to raz jeszcze.

Explicatio. Apostołowie czekali we wieczerniku razem z Najśw. Maryą Panną i modlili się. Za radą św. Piotra obrali Apostołem św. Macieja, a to na miejsce Judasza zdrajcy. Dziesiątego dnia po Wniebowstąpieniu P. Jezusa dał się nad wieczernikiem słyszeć szum, jakoby wichru gwałtownego — we wieczerniku zaś ukazały się nad Apostołami ogniste języki. W tej postaci Duch św. zstąpił na Apostołów, uczynił ich mądrymi i odważnymi, dał im dar mówienia wszystkimi językami i dał im moc czynienia cudów. — *Gdzie czekali Apostołowie na Ducha św.? *Co tam robili? Kogo wybrali Apostołem? Kto im to doradził? Na czyje miejsce wybrali Macieja Apostołem? Jakie święto obchodzili żydzi dziesiątego dnia po Wniebowstąpieniu P. Jezusa? Co się wtenczas dało słyszeć nad wieczernikiem? Co się dało widzieć we wieczerniku? *Czy to był prawdziwy wicher i prawdziwy ogień? Co to było? Jakimi Duch św. uczynił Apostołów? *Iloma językami mogli odtąd Apostołowie rozumieć i mówić? Na co im to było potrzebne? Jaką moc dał jeszcze Duch św. Apostolom? Na co mieli czynić cuda?

Przed wieczernikiem zgromadziło się kilka tysięcy żydów. Apostołowie wyszli do nich, a oni pytali Apostołów w różnych językach o to, co znaczył szum wichru nad domem. Apostołowie odpowiadali na to w różnych językach, a żydzi dziwili się bardzo, że Apostołowie mówią różnymi językami. Wtedy św. Piotr miał do żydów kazanie o P. Jezusie. Żydzi uwierzyli, że P. Jezus jest Bogiem i zapytali: „Cóż mamy czynić, mężowie bracia“? Św. Piotr odpowiedział: „Pokutujcie i niechaj się da ochrzcić każdy z was

w imię Jezusa Chrystusa". I przyjęło chrzest około 3000 żydów. Przychodzili oni potem na kazania Apostołów, codzień słuchali Mszy św. i codzień przyjmowali Komunię św. Niektórzy nawet sprzedawali całe majątki, a pieniądze oddawali Apostołom na to, aby Apostołowie znów rozdawali je biednym. Apostołowie też czynili to chętnie, a oprócz tego wkładali ręce na Chrześcijan i dawali im w ten sposób osobliwsze dary Ducha św., czyli Sakr. Bierzmowania. Na chorych zaś wkładali ręce i modlili się nad nimi, dając im w ten sposób Sakr. Olejem św. Namaszczenia. Tak żyli pierwsi chrześcijanie w Jerozolimie. — Ile żydów zgromadziło się przed wieczernikiem? Po co się tam zgromadzili? O co pytali Apostołów? Czy tylko po żydowsku zapytywali Apostołów? *W jakim języku odpowiadali Apostołowie? *Kto miał kazanie do żydów? W co uwierzyło wielu żydów? Ilu żydów dało się wtenczas ochrzcić? Na czyje kazania chodzili potem ci pierwsi Chrześcijanie? Co przyjmowali codziennie? Czego także słuchali codziennie? Kogo uważali za swojego przełożonego? Co czynili bogaci Chrześcijanie? Komu oddawali pieniądze? Na co oddawali pieniądze Apostołom? W jaki sposób Apostołowie udzielali Chrześcijanom osobliwszych darów Ducha św.? Jak się zwie ten Sakrament, który daje osobliwsze dary Ducha św.? Co robili Apostołowie nad chorymi Chrześcijanami? Jak się zwie ten Sakrament dla chorych? Jakimi stawali się chorzy przez Ostatnie Olejem św. Namaszczenie?

Ile jest wszystkich Sakramentów św.? Powiedz wszystkie N.! Powtórz N.! Co daje ludziom każdy Sakrament? Kto udziela Chrześcijanom teraz Sakramentów św.? Kto z was widział, jak kapłan udziela choremu Ostatniego Olejem św. Namaszczenia? Namaszcza go Olejem św. na powiekach i mówi: „Przez to święte Namaszczenie i swoje najłaskawsze miłosierdzie niech ci Bóg odpuści wszystko, coś zgrzeszył wzrokiem". Podobnie mówi, namaszczając chorego na uszach, wargach, nozdrzach, na dłoniach i na stopach. Chory modli się wtenczas, a P. Bóg daje mu łaskę osobliwszą, aby chorobę swoją znosił cierpliwie i poszedł do nieba; czasem nawet zdrowie P. Bóg mu przywraca. Natomiast Sakramentu Bierzmowania nie może udzielać ksiądz zwyczajny; udziela go tylko biskup; biskup też udziela Sakramentu Kapłaństwa czyli wyświęca na kapłanów. Których Sakramentów tylko biskup może udzielać? A których Sakramentów może każdy ksiądz udzielać? *Kto ustanowił siedm Sakramentów św.? *Kiedy Apostołowie otrzymali osobliwsze dary Ducha św.?

Przypatrzcie się temu obrazkowi! *Kto tu siedzi w pośrodku? *A ci ludzie co za jedni? Jak się zwała ta izba, gdzie Apostołowie byli zgromadzeni? Czemu ta izba zwała się wieczernikiem? *Co widać nad głowami Apostołów? *Dokąd potem weszły te płomyki? *Czy poparzały Apostołów? Dlaczego ich nie poparzały? (Ew.: Bo czy to były płomyki prawdziwe?) *Kto zstąpił na Apostołów w postaci tych ognistych języków? Co wtenczas dało się słyszeć nad wieczernikiem? Którego dnia było to po wniebowstąpieniu P. Jezusa? Jakimi uczynił Duch św. Apostołów? Jakie jeszcze dary nadzwyczajne dał Duch św. Apostołom? *Do kogo miał w ten dzień Piotr św. kazanie? Ilu żydów dało się ochrzcić? Jakich jeszcze Sakramentów św. udzielali Apostołowie Chrześcijanom? Których Sakramentów św. udzielają teraz biskupi? Których Sakramentów św. może każdy ksiądz udzielać?

Aplicatio. Który Sakrament św. już otrzymałeś? Czy wiesz, kiedy dzieci w tej szkole przyjmują Sakr. Pokuty? W rok potem przyjmują jeszcze Najśw. Sakramet Ołtarza czyli Komunię św. Kiedy zaś można otrzymać Sakr. Bierzmowania? Kiedy przyjmuje się Ostatnie Olejem św. Namaszczenie? Każdy z was, moi drodzy, może i teraz zachorować ciężko. Niechże w chorobie pamięta o dwóch rzeczach: 1) powiedzieć rodzicom prawdę, co i gdzie go boli, ale nie narzekać na chorobę, owszem ofiarować ją za pokutę za swoje grzechy, bo P. Jezus więcej jeszcze cierpiał na krzyżu za grzechy nasze, 2) prosić rodziców, by zawołali księdza i wyspowiadać się szczerze przed księdzem, a potem przyjąć Komunię św. i ostatnie Olejem św. Namaszczenie. Kto w chorobie tak postępuje i godnie przyjmie te trzy Sakramenta św., ten już i śmierci bać się nie powinien, bo chociażby umarł, to na pewne będzie zbawiony. Pomódlmy się już i teraz do Matki Bożej o śmierć szczęśliwą i zmówmy pobożnie: „Zdrowaś Maryo“.

Kształcenie i wychowanie religijne w szkołach niemieckich katolickich.

Kiedy z końcem sierpnia b. r. wracałem z dalekiej podróży wakacyjnej, której głównym etapem był 5 tygodniowy pobyt na wyspie Borkum, na morzu północnem niemieckiem — dwa sprzeczne uczucia miotały mem sercem: radość i smutek Radość, że znowu znajdę się między swoimi, że znów usłyszę słodkie dźwięki mowy polskiej, za którą bardzo tęskniłem — smutek, że kraj rodzinny, do którego wracam — tak mi bliski i drogi — pod wieloma względami

stoi w tyle po za krajami niemieckimi, które właśnie widziałem. Tam zamożność — u nas nędza, która szczególnie uzmysławia się niezliczoną ilością żebraków; tam wolność i swoboda polityczna — nam słońce wolności dawno zagasło i miłość ojczyzny uchodzi w niektórych dzielnicach Polski za zbrodnię; tam życie religijne katolickie bije silnem tętnem nietylko u ludu, ale i w sferach wykształconych — u nas katolicyzm w ludzie silny, ale w znacznej części nieświadomy siebie — w sferach zaś „inteligentnych“ — blady, niedokrewny, uśpiony. —

Co nam odebrało i odbiera zamożność, co nas doprowadziło do utraty bytu politycznego, nie tu miejsce rozważać, a przynajmniej nie mam obecnie zamiaru tej kwestyi rozstrząsać. Chodzi mi o sprawę religii katolickiej u nas poważnie zagrożoną — a w Niemczech katolickich tak żywotną, tak silnie ugruntowaną.

Gdzie tkwi źródło i przyczyna tej różnicy?

Oto w wychowaniu religijnem szkolnem niemieckiem. — Mimo, że Niemcy katolicy stanowią ledwo $^1/_3$ ludności państwa niemieckiego, zdobyli sobie i zagwarantowali lepsze daleko prawa dla wychowania religijnego swej młodzieży w szkołach publicznych, niż my katolicy w Austryi! My katolicy, którzy stanowimy ogromną wiekszość ludności państwa austryackiego!

Samo już kształcenie religijne młodzieży czyli nauczanie przedstawia się tam korzystniej. W szkołach średnich jest plan nauki religii daleko praktyczniejszy. Katechizmu w połączeniu z historyą biblijną i nauką obrzędów (a nie osobno!) uczą przez lat 5 [1]) — w najwyższych klasach uczą nauki wiary, etyki i historyi kościelnej i to jeszcze nie oddzielnie, ale szczególnie w trzech najwyższych klasach gimnazyalnych, równocześnie — partyami, przez co znowu żywy związek całej nauki religii jest zadokumentowany i w czyn zamieniony.

Takiego planu jak nasz, takiego poszatkowania całej nauki religii na odrębne cząstki, luźnie z sobą związane, jakie u nas istnieje już w niższych klasach szkoły średniej, Niemcy nie znają i wydaje im się słusznie ono czemś monstrualnem!

Nauka religii trwa w gimnazyum o rok dłużej, bo rozłożona jest na lat 9, gdyż tyle jest klas w tamtejszych gimnazyach — nadto w klasie Iej gimnazyalnej (a może i realnej) przeznaczone są na religię 3 godziny tygodniowo.

Planu w szkołach niższych nie miałem sposobności poznać, ale przypuszczam, że i on jest lepszy analogicznie do poprzedniego.

---

[1]) Przypominamy, że *Dwutygodnik* od początku szermuje za taką reformą. (D. R.).

Stanowisko katechetów w szkołach średnich jest też wyższe i mocniejsze. Każdy z nich, odbywszy prócz teologii kursa filozoficzne, składa egzamin państwowy przed komisyą egzaminacyjną uniwersytecką, w skład której wchodzi jeden z profesorów teologii. Religię zdaje jako przedmiot główny i z niej egzaminuje go teolog uniwersytecki, nadto zdaje egzamin z przedmiotów świeckich dowolnie obranych, tak że posiada kwalifikacyę do uczenia prócz religii i hebrajskiego, które tam wszędzie w gimnazyach jest jednym z przedmiotów nadobowiązkowych — jeszcze do innych przedmiotów świeckich.

Rzadko też katecheta uczy samej religii, jak to u nas z reguły się dzieje.

Wyjątek od sposobu składania powyższego egzaminu stanowią te miejscowości, gdzie niema fakultetu teologicznego katolickiego np. Berlin. Tam składa się egzamin przed komisyą biskupią.

Taki egzamin państwowy, choć oczywiście nie rozstrzyga o powadze i wpływie katechety na młodzież i na grono — biorąc rzecz ogólnie, podnosi jednak znaczenie i powagę katechety. Profesorowie nie wygadują wówczas, że katecheta ma mniejsze studya i niższą kwalifikacyę — jak się to u nas daje słyszeć. — Uczniowie więcej katechetę cenią dla jego wiedzy i więcej się z nim liczą, bo go więcej potrzebują, co w życiu studenckiem główną gra rolę.

Swoją drogą nawet w naszych stosunkach wygadywanie na niższość studyów i kwalifikacyi katechety odnośnie do profesorów świeckich nie jest słuszne, jeżeli się zważy, że kleryk zdaje na teologii mnóstwo egzaminów, nieraz dość trudnych i ścisłych — a filozof może się uczyć, albo nie uczyć i ma właściwie jeden tylko, wprawdzie dość trudny, egzamin nauczycielski.

Ksiądz nie dostaje też zaraz po skończeniu teologii posady katechety, ale musi kilka lat przedtem pracować na parafii, uczyć religii w szkołach niższych, co stanowi bardzo praktyczne przygotowanie do nauczania w szkole średniej, i znaczy więcej niż nauka pedagogii na uniwersytecie dla słuchacza filozofii, albo praktyka, jaką od niedawna odbywają niektórzy słuchacze filozofii w szkołach średnich przed rozpoczęciem zawodu nauczycielskiego.

Dodajmy do tego jeszcze tę ważną okoliczność, że religia wchodzi w Niemczech w skład egzaminu dojrzałości nie nominalnie tylko (jakto u nas po dziś dzień na papierze się dzieje jakby na kpiny) ale faktycznie — a musimy przyznać, że tam młodzież więcej musi się uczyć religii niż u nas.

Lecz samo nauczanie religii, choćby najlepsze, jeszcze nie stanowi wszystkiego w szkole katolickiej i nie gwarantuje młodzieży u-

twierdzenia się w wierze i w dobrych obyczajach. Trzeba młodzież praktycznie uczyć w szkole religii, trzeba z nią odbywać często ćwiczenia religijne, trzeba ją często prowadzić na Mszę św. i do Świętych Sakramentów, trzeba jej dać dobry przykład w spełnianiu przykazań kościelnych i zachowaniu się w kościele. To dopiero utwierdzi w niej naukę religii, to potrafi ją przejąć duchem religijnym, zapalić do miłości Boga, odwieść od grzechów, szczególnie tych, które najbardziej grożą młodzieży, t. j. niewiary i rozwiozłości.

Otóż znowu Niemcy katolicy zrozumieli to dobrze i wykonują.

Młodzież szkół niższych prowadzą nauczyciele i nauczycielki wspólnie na Mszę św. codziennie nawet w takich luterskich miastach jak Berlin i Hamburg — i ta młodzież w czasie Mszy św. pięknie śpiewa lub wspólnie się modli. Wspólnie: to znaczy, że w pewnych odstępach czasu — w najważniejszych chwilach Mszy św. — jeden z najstarszych uczniów lub uczennic odczytuje w kościele krótkie stósowne modlitwy, wyrażając cel Mszy św. i jej skutki,— a inni odpowiadają na te modlitwy stosownymi aktami strzelistymi — głośno — z książeczek do modlenia [1]).

W ten sposób dzieci mniejsze nie nudzą się w kościele, nie siedzą lub stoją bezczynnie, jak to u nas nieraz bywa, ale wcześnie uczą się modlić w czasie Mszy św., uczą się Mszę św. cenić.

W szkołach zaś średnich prócz niedzieli i świąt słuchają uczniowie obowiązkowo Mszy św. dwa razy w tygodniu. Nadto we wielu miejscach odprawiają katecheci szkół średnich codziennie Mszę św. dla swych uczniów, aby im dać sposobność częstszego nadobowiązkowego słuchania Najśw. Ofiary. I taka Msza św. cieszy się zwykle liczną frekwencyą.

Spowiedź i Komunia św. odbywa się też częściej niż u nas — obowiązkowo. Nawet w szkołach średnich po dziś dzień obowiązani są uczniowie przystępować do Spowiedzi św. co 4 tygodnie — naj-

---

[1]) Coś podobnego istnieje od szeregu lat i w dyecezyi tarnowskiej. Według rytuału dyecezalnego, dzieci na Mszy św. mają śpiewać lub kolejno odmawiać różaniec, wplatając głośno modlitewki na Ofiarowanie, Podniesienie i Komunię św. Tekst tych modlitewek podaje katechizm ks. Biskupa Likowskiego, w wydaniu tarnowskiem. Oprócz znaków pisarkich są w owym tekscie dodane linijki poprzeczne; wskazują one, kiedy dzieci mają przy odmawianiu robić krótkie pauzy, by tchu zaczerpnąć i odmawiać równo a zrozumiale. Robi to wrażenie budujące; nie wiemy jednak, czy XX. Katecheci we wszystkich szkołach ludowych w obrębie dyecezyi ściśle ten przepis wykonują. Byłby to wdzięczny temat dla wiecu XX. Katechetów. (D. R.).

dalej co 6 tygodni. Zależy to od dyecezyi, bo są pod tym względem różne zwyczaje. Katecheci kontrolują te Spowiedzi za pomocą kartek, jak u nas. Gdy który uczeń nie przystąpił do takiej Spowiedzi, napominają go i zniewalają; urzędowego jednak użytku w razie niespełnienia tego obowiązku nie robią, chyba gdy chodzi o Spowiedź wielkanocną, bo ten obowiązek częstszej Spowiedzi opiera się na prawie lokalnem, zwyczajowem, a w rozporządzeniach ministeryalnych się nie znajduje. —

W obowiązkowych szkolnych nabożeństwach, szczególnie niedzielnych i świątecznych, bierze udział większość grona nauczycielskiego. Także do Komunii wielkanocnej przystępuje z uczniami znaczna część grona nauczycielskiego, co najmniej połowa.

Lecz na tem jeszcze nie koniec. Młodzież katolicka po wyjściu ze szkoły średniej, nie jest rzucona na łup agitacyi antykatolickiej i antyspołecznej. Znajduje ona wszędzie na uniwersytetach niemieckich — stowarzyszenia akademickie katolickie i w nich znowu zaprawia praktycznie do życia publicznego w duchu wiary i pod opieką Kościoła. Dziś liczą Niemcy takich stowarzyszonych akademików katolików 3 tysiące.

Zbierzmy razem te wszystkie szczegóły, a zrozumiemy, dlaczego Niemcy katolicy mimo swej mniejszości liczebnej, mimo szalonej agitacyi protestackiej i socyalistyczej, stoją tak silnie i twardo przy sztandarze katolickim, nietylko jako barwie jakiejś politycznej, nietylko w teoryi i od święta — ale istotnie, praktycznie. Zrozumiemy istnienie centrum i coroczne świetne zjazdy katolickie i organizacyę katolicką stanu średniego, szczególnie kupców — i stowarzyszenia czeladzi i pokaźną prasę katolicką.

Zrozumiemy to budujące zachowanie się w kościele ludzi, których u nas zowią „panami“, pojmiemy, dlaczego tam w miejscu kąpielowem można spotkać eleganckich panów starszych i młodszych, którzy zgłaszają się dobrowolnie księdzu służyć do Mszy św. — podczas gdy u nas niejeden student gimnazyalny starszy wstydzi się służyć do Mszy św. swemu katechecie na szkolnej Mszy św.

Nie mam zamiaru bynajmniej przeceniać Niemców — a poniżać rodaków. Owszem zdaje mi się, że jak na te okropne warunki, w jakich Polacy się kształcą w tutejszych szkołach, są oni jeszcze nazbyt religijni; mogłoby być z nimi nierównie gorzej, niż jest.

Chciałem tylko na podstawie własnej obserwacyi, dokonanej głównie na Niemcach nadreńskich i westfalskich, wskazać, w czem tkwi źródło tego, co tam jest dobre i chwalebne, a zarazem w czem leży przyczyna naszej niemocy religijnej. Zamiast biadać ustawicznie

na złe czasy i przepowiadać, że nadchodzi „religio depopulata“ — uczmy się od Niemców, jak się zabezpieczać i chronić na przyszłość, jak budować praktycznie w duszach młodocianych królestwo Boże.

Ks. M. Jeż.

O zakładaniu nowych i powiększaniu starych cmentarzy.

Któryś ze statystyków wyliczył, iż w ostatnich 72 latach ludność Europy się podwoiła; my jednak i bez dat statystycznych odczuwamy, że dawne kościoły, szkoły, cmentarze i t. d. okazują się na dzisiejsze stosunki za szczupłe. To też powstają obecnie nowe kościoły, nowe szkoły, szpitale, nowe sądy itp., a nawet całkiem nowe areszty. Więc nic dziwnego, że w bardzo wielu parafiach trzeba dawny cmentarz powiększyć lub nowy założyć. Podaję w tej sprawie uwagi z doświadczenia zaczerpnięte; a że każdą rzecz najlepiej objaśniają przykłady, więc od nich rozpocznę.

W pewnej wiejskiej parafii musiano stary cmentarz powiększyć. Zjechał tedy na miejsce c. k. lekarz powiatowy i orzekł, iż grunt do starego cmentarza przylegający, jest na ten cel bardzo odpowiedny. Po tem orzeczeniu zdawało się i parafianom i komitetowi parafialnemu, iż sprawa będzie wnet i pomyślnie załatwioną, lecz nadzieje zaraz się rozwiały, skoro właściciel tegoż gruntu, będący zarazem kolatorem kościoła i członkiem komitetu parafialnego, oświadczył krótko i węzłowato, iż za żadną cenę nie odstąpi ani sążnia, że to jest jego najlepszy grunt, że to jest „oczko w głowie“ itp. Stroskany proboszcz i parafianie proszą p. kolatora, by odstąpił od swego wyroku, ofiarują za każdy sążeń cenę podwójną, potrójną, lecz wszystko nic nie pomogło. Jadą tedy do starostwa i żądają przymusowego wywłaszczenia. Na to otrzymują odpowiedź, iż ustawa cywilna orzeka wprawdzie o przymusowem wywłaszczeniu pod koleje, drogi, kanały, pod regulacyę rzek, ulic itp., ale o cmentarzach nic nie wspomina, więc też w tym wypadku nie może starostwo przystąpić do przymusowego wywłaszczenia.

Przyznać muszę, że ów urzędnik miał słuszność, ale tylko o tyle, o ile się powołał na ustawę cywilną, bo i teologia moralna głosi zasadę: „lex odiosa est strictae interpretationis“, a przymusowe wywłaszczenie jest zawsze „lex odiosa“. Skoro tedy w ustawie cywilnej o przymusowem wywłaszczeniu nie są wymienione cmentarze, to i powyższe wyjaśnienie ck. urzędnika starostwa jest zupełnie w porządku.

Gdy jednak weźmiemy pod uwagę dawniejszy—i dziś jeszcze obowiązujący dekret nadworny, o którym później wspomnę, to mimowoli nasuwa się pytanie: czy pp. profesorowie praw na uniwersytecie tego nie uczą, czy też słuchacze praw tego nie słuchają! Lecz skończę o powyższym wypadku i dodam, iż parafianie zakupili pod cmentarz od tegoż kolatora inny, dalej położony i mniej odpowiedny kawałek ziemi — a przytoczę inny przykład.

W roku 1897 zostałem administratorem bardzo wielkiej parafii wiejskiej. Cmentarz tamtejszy był tak szczupły, iż musiano groby kopać, choć ciała poprzednio pochowane nie uległy jeszcze zupełnemu rozkładowi. Więc z nowych grobów wydobywał się taki fetor, iż nie sposób było się przybliżyć, a grabarze czyli „kopidołki“, jak ich pewien ksiądz nazwał, byli na największe niebezpieczeństwo narażeni. To też już poprzednio komitet tej parafii chciał do starego cmentarza przyłączyć jeden mórg sąsiednich gruntów, bo to były parcele mało urodzajne. Lecz choć grunt w tem miejscu wart jest około 300 złr. za mórg, choć niema najmniejszej nadziei, by grunt ten mógł kiedyś przedstawiać parcelę budowlaną lub ogród, przez co wartość jego mogłaby być kilka razy powiększoną, to jednak właściciele tegoż zażądali po 3 złr. za sążeń kwadratowy. Wypadałoby zatem za mórg 4800 złr., a z kosztami kupna, intabulacyi, ogrodzenia, przeszło 5000 złr. Parafia nie była w stanie zapłacić tej wygórowanej ceny, więc komitet parafialny zwrócił się do starostwa z prośbą o przymusowe wywłaszczenie. Wypadek ten zaszedł w innym powiecie niż poprzedni, a jednak i tu otrzymał komitet tę samą odpowiedź i adwokat, o radę pytany, to samo powiedział. Komitet chciał wówczas założyć cmentarz gdzieindziej i już prawie dobił targu po 1 złr. 50 kr. za sążeń czyli 2400 złr. za mórg, ale wszyscy parafianie przeciw temu zaprotestowali, powiadając bardzo słusznie: my chcemy złożyć swe kości obok naszych ojców i matek i nie pozwolimy na taki rozdział. Zawachał się tedy komitet, zwłaszcza gdy jego członkom pogroziły niewiasty miotłami (za autentyczność ręczę), gdyby chcieli na innem miejscu cmentarz zakładać.

Tak sprawa stała, gdym objął administracyę tej parafii. Udałem się tedy do starostwa i usłyszałem to samo, iż nie można przystąpić do przymusowego wywłaszczenia, próbowałem od właścicieli coś utargować z żądanej ceny, bo i sam nie jestem zwolennikiem zakładania nowych, tylko powiększania starych cmentarzy, lecz wszystkie moje prośby i perswazye odbijały się jak groch od ściany. Poprosiłem wówczas przewodniczącego komitetu parafialnego, by jako poseł na sejm krajowy przedłożył w sejmie projekt ustawy o przymusowem wywłasz-

czaniu pod cmentarze, a sprawę tę tak uzasadniłem: Jeźli nie będzie przymusowego wywłaszczenia, to zakładanie nowych cmentarzy, a względnie powiększanie starych, stanie się rzeczą wprost niemożliwą, bo ten sam właściciel, który dziś żąda 3 złr. za sążeń, może jutro zażądać 30 złr. i nikt go do sprzedaży nie przyniewoli. Skoro zaś istnieje prawo przymusowego wywłaszczenia pod koleje, drogi, kanały itp., to i dla cmentarzy winno ono być ustanowione, bo cmentarze są starsze i konieczniejsze niż koleje. Nie można też, powiadam dalej, oglądać się na to, iż na cmentarz można nabyć inne i tańsze miejsce, bo to „byle jakie miejsce“ może być bardzo zdatne na grzebanie padliny, ale nie na miejsce spoczynku dla ludzi. Zaś pod cmentarz musi być położenie odpowiednie, a więc o ile możności przy najlepszej drodze — grunt suchy a nie mokry, ani skalisty, by nieboszczyków nie topić, ani trumien kamieniami nie rozbijać — ma być grunt niezbyt daleko od kościoła, ani też za blizko mieszkań ludzkich i t. d., więc poszukiwanie jak najtańszego miejsca, czyli licytacya in minus, prawie nigdy nie może tu być zastósowaną.

Pan poseł przyrzekł zająć się tą sprawą i na najbliższą sesyę sejmową wygotował odpowiedni wniosek, zyskał nań podpisy wielu posłów, lecz go nie złożył do laski marszałkowskiej, a dlaczego? Oto spotkał się z p. Pilatem, profesorem prawa na lwowskim uniwersytecie; zgadali się o tej sprawie, a szanowny p. profesor tak mu powiedział: Niema potrzeby starać się o tę ustawę, bo już przed kilkunastu laty była ta sprawa w sejmie poruszoną, a rząd na to odpowiedział, że istnieje dawne i zawsze jeszcze obowiązujące prawo o przymusowem wywłaszczeniu pod cmentarze. Napisał tedy p. Pilat na karteczce: „Hofbescheid $^{6}/_{12}$ 1784. Enteignung für Anlegung von Friedhöfen. Mayerhofer. 5 wydanie, tom III., str. 520“.

Pan poseł przysłał mi zaraz tę cenną notatkę, jam się zaraz udał z nią do dotyczącego urzędnika w starostwie, a ten mając pod ręką dawniejsze tyko wydanie Mayerhofera oświadczył mi, iż dla większej pewności zwróci się w tej sprawie z zapytaniem do Namiestnictwa. Wnet potem zawiadomił mię ów urzędnik, iż w myśl odpowiedzi Namiestnictwa przystąpi starostwo do przymusowego wywłaszczenia, skoro tylko polubowna ugoda nie będzie mogła dojść do skutku. Mając to wszystko w ręce, przedstawiłem sprawę właścicielom gruntów, które do starego cmentarza miały być przyłączone i poradziłem im, by zmiękli w swym uporze, a w starostwie zasięgli osobistej informacyi w tej sprawie. Pojechali tedy, dowiedzieli się, jak sprawa stoi, wrócili i zażądali łącznie 1000 złr. za mórg, a w końcu przyjęli kwotę 650 złr. i w ten sposób sprawa została załatwioną. Nie narzekają też na po-

krzywdzenie, bo już dokumentnie wiedzą, iż w razie przymusowego wywłaszczenia i oceny przez zaprzysięgłych rzeczoznawców otrzymaliby znacznie mniejszą kwotę.

Jak aktualną jest sprawa cmentarzy, niech wykaże inny jeszcze przykład. W sierpniu b. r. otrzymałem list od jednego z XX. Proboszczów, w którym mi pisze, iż tamtejszy komitet parafialny chce do dawnego cmentarza przyłączyć ćwierć morga przyległej ornej ziemi, że już ofiaruje za ten mały kawałek 400 złr., to jest potrójną wartość, a właściciel żąda 500 złr. Posłałem mu tedy wypis powyższego dekretu i odpowiedniej rady udzieliłem.

Wnoszę ztąd, że sprawa niniejsza zasługuje na publiczne ogłoszenie, skoro w wielu starostwach ów tak ważny dekret poszedł w zapomnienie. Jakie ztąd następstwa, wykazałem na powyższych przykładach, wziętych z rzeczywistości, a nie z fantazyi. By więc w tym względzie osiągnąć skutek praktyczny, proponuję:

Szanowna Redakcya zechce uprosić [1]) Najprzewielebniejszy Ordynaryat Biskupi, by raczył przedłożyć Wysokiemu ck. Namiestnictwu potrzebę przypomnienia starostwom i urzędom gminnym dekretu nadwornego z dnia 6go grudnia 1784 r. o przymusowem wywłaszczeniu pod cmentarze; byłoby również dobrze, by dekret ten został i w Kurrendach dyecezalnych dosłownie powtórzony. A wtedy w sprawie cmentarzy nie będzie już nikt potrzebował chodzić po omacku, komitety parafialne, które przecież są instytucyą publiczną i poważną, nie będą przyniewolone nieraz z ujmą swej godności zbyt nizko się kłaniać i prosić o to, o co prosić niema potrzeby; sprzedający zaś nie będą mogli z góry komitetu traktować, ani jego propozycyi brutalnie odrzucać, lub też stawiać niemożliwie wygórowanych cen i jeszcze w dodatku uważać to za wielką łaskę dla prarafii zrobioną. Jeźli w wielu sprawach zniknął już system łask, niechże on i w tym wypadku zniknie i niech rozstrzyga prawo, a nie osobiste zapatrywanie jednostek. Jest to koniecznem tak dla dobra publicznego, jak i dla ochrony powagi komitetów parafialnych, do których i duszpasterz z mocy swego stanowiska należy! Może właśnie to miał na myśli Najprzewielebniejszy Książęco-Biskupi Ordynaryat w Krakowie, gdy swemu świeckiemu klerowi na rok 1904 wyznaczył taką kwestyę: „Quid statuunt leges ecclesiasticae et civiles de institutione et administratione

---

[1]). Naszem zdaniem nie byłaby to droga właściwa; proponujemy raczej, aby P. T. Duchowieństwo parafialne, na kongregacyach dekanalnych zebrane, odniosło się z taką prośbą do Swych Najprzew. Konsystorzy, przyczem możnaby powołać się na artykuł niniejszy. (D. R.).

coemeterii, et quibus, juxta jus commune et vigentem apud nos disciplinam, deneganda est sepultura ecclesiastica".

Komorowice we wrześniu 1904 r. *Ks. Józef Waligóra.*

Kongres Maryański.

Świeżo odbyty we Lwowie kongres sodalicyi Maryańskich, przewyższył wszelkie oczekiwania. Złośliwe uwagi *Kurjera Lwow.* lub *Naprzodu* nie zmienią faktu, że w procesyi wzięło udział około 50.000 osób, że zatem duch religijny widocznie się ożywił. Nie wdając się się w opis szczegółów, bo uczyniły to dzienniki — i pozostawiając zestawienie wrażeń ogólnych naszemu korespondentowi, zamieszczamy dziś tylko wykaz rezolucyj, przyjętych na kongresie.

I. Polski kongres Maryański uznaje, że przystąpienie do „Towarzystwa ochrony czci osobistej" i popieranie celów tego towarzystwa czynem i środkami materyalnymi jest obowiązkiem każdego uświadomionego katolika. (Przeciw pojedynkom).

II. Polski kongres Maryański, stwierdzając pożyteczną działalność Sodalicyi Maryańskich w sferach wyższych, uznaje za rzecz pożądaną zakładanie, a względnie podtrzymywanie i rozwój Sodalicyi i w sferach nauczycielskich i młodzieży, a zwłaszcza szkół średnich i handlowych.

III. Polski kongres Maryański uważa za konieczne, aby społeczeństwo katolickie wydatniej niż dotąd pracowało nad ocaleniem dzieci od nędzy materyalnej i moralnej, a mianowicie nietylko przez uchwałę, aby zakładano rozliczne w tych celach domy i przytułki, lecz przez dobrowolne a stałe opodatkowanie się w celu pokrycia kosztów takich instytucyj.

IV. Polski kongres Maryański uchwala zanieść najpokorniejszą prośbę do Ojca św., aby raczył ustanowić dla uczczenia N. M. P. order Niepokalanego Poczęcia.

V. Polski kongres Maryański uchwala zanieść do Ojca św. najpokorniejszą prośbę, aby dla uczczenia N. M. P. raczył dodać do Litanii loretańskiej wezwanie: Wspomożenie dusz czyścowych, módl się za nami.

VI. Polski kongres Maryański zwraca się z usilną a pokorną prośbą do wszystkich naszych Najprzewielebniejszych Arcypasterzy, aby raczyli podjąć usiłowania w celu wyjednania u Stolicy św: Koronacyi błog. Jakóba Strepy, arcybiskupa lwowskiego, a najdzielniejszego apostoła czci Niepokalanej Bogarodzicy, aby jak Gniezno św. Wojciecha, Kraków św. Stanisława i Lwów miał u tronu Bożego swojego Orędownika.

VII. Kongres wyraża zdanie, że *Gazeta Niedzielna* wywiązuje się dobrze z obowiązku oświecania w duchu katolickim i bronienia ludu, przeto należy się zająć gorliwą propagandą w celu uprzystępnienia pisma tego w jak najszerszych warstwach.

Otuchę budzić może przypomnienie, że wykonaniem tych uchwał ma się zająć nie jakiś chwilowy komitet wiecowy, lecz organizacya sodalicyj Maryańskich; prawdopodobnie więc nie pozostaną one tylko na papierze. Tłem ich są uroczyście odnowione śluby Jana Kazimierza (dnia 29. września), że „starać się usilnie będziemy, aby wszystkim stanom, a zwłaszcza ludowi i robotnikom, stała się sprawiedliwość i żebyśmy wszyscy jednem byli sercem, jedną duszą“ — a to pod opieką Maryi, którą ponownie za Patronkę naszą i Królową narodu polskiego obraliśmy. Czyż może być świętsze zobowiązanie?

Nowe wydawnictwa.

Niepokalana. Pamiątka Jubileuszowa. Wydał X. Melchior Kądzioła. Nakładem Redakcyi Prawdy. Bytom. 1904.

Wytworna forma, welinowy papier i nader gustowna oprawa salonowa — stanowią cechy tego wydawnictwa, widoczne na pierwszy rzut oka. Na treść złożyły się udatne a krótkie hymny Stanisława Bendyszyńskiego, przedstawiające kolejno, jak różne stany składają hołd Niepokalanej. Do hymnów tych Franciszek Zamian opracował wdzięczne i pełne polotu illustracye w duchu znanych Legend Stachowicza tak, iż całość przynosi chlubę nietylko autorom i wydawcy, ale także obydwu redakcyom katolickich pism ludowych: „Prawdzie“ i „Katolikowi“, które okazały ponownie, że umią odczuwać, co wstrząsa i zapala do głębi społeczeństwo chrześcijańskie. Na zakończenie podano dosłowny przekład encykliki Piusa IX *Immemorabilis Deus.* Dzieło to powinno się znaleść w saloniku każdej katolickiej rodziny polskiej.

Obraz św. Jana Kantego, przedstawiający św. Patrona w todze akademickiej, z wyrazem twarzy natchnionym w chwili, gdy Mu się objawia Najśw. Marya Panna, dał odbić w pięknej chromolitografii ks. dziekan Warmuz z Kęt i rozsyła go po 2 K. Nabywca nietylko ozdobi ściany mieszkania swego pięknym wizerunkiem św. Patrona naszego, ale nadto przyczyni się równocześnie do wybudowania wieży przy kościele parafialnym w Kętach. Są także do nabycia mniejsze obrazki do książek modlitewnych, nader stosowne dla naszej dziatwy szkolnej, zwłaszcza że św. Jan Kanty jest Patronem szkół naszych ludowych.

Napaści prasy antykatolickiej.

Kraj odczuwa jeszcze żywo nastrój podniosły, jaki wywołały koronacye obrazów N. M. P. w Dzikowie i w Tuchowie, oraz kongres Maryański we Lwowie. Przeszło 50 tysięcy ludzi wzięło udział w każdej z tych uroczystości: wszystkim zaś przewodniczyli nasi Najprz. XX. Biskupi wszech obrządków w miłej harmonii. Cóż dziwnego, że wro-

gom Kościoła fakty te nie dają spokoju? Zżydziały *Naprzód* aż pieni się formalnie ze złości i bluźni przeciw Maryi i Jej czcicielom. Oto, co pisze (n. 274 z 3. paźdź.): „Człowiek, który przed blizko 250 laty zamianował Matkę Boską patronką Polski — zrzucił był poprzednio sukienkę duchowną, aby wziąć koronę i żonę, aby królestwo niebieskie zamienić na królestwo z tego świata, pomazanie kapłańskie (?) na marny blichtr doczesnej władzy..... Mimo to był bardzo..... pobożnym i zapewne Matka Boska go usłuchała i objęła patronat nad Polską... Za jego rządów Polska stoczyła się w otchłań, z której się już nie wydźwignęła... (Pismak socyalistyczny daje tu wykrętnie do poznania, że miał to być skutek (!!) owego patronatu M. B. — skutek ślubów Jana Kazimierza! Komentarze zbyteczne. D. R.). On sam z obcej krwi pochodził i na obcej ziemi spoczęły jego prochy, w kościele St. Germain w Paryżu; w Polsce pozostawił po sobie rozkład wewnętrzny, rozpanoszonych jezuitów, reakcyę, upadek i... protekcyę Matki Boskiej. Po 250 latach doczekały się te śluby Jana Kazimierza parodyi. Tym razem nie król polski — bo *dzięki protekcyi Matki Boskiej* (sic!) od stu lat z górą Polska nie ma już króla — lecz arcybiskup ks. Bilczewski prolongował Matce Boskiej patronat nad Polską“... Gotowiśmy tym razem pójść na rękę *Naprzodowi* i zalecać odczytanie w czytelniach tego steku bluźnierstw i fałszów historycznych, bo jesteśmy przekonani, że otworzy to niejednemu oczy na wartość socyalizmu i pobudzi do gorętszej czci Maryi.

Tak w swoim czasie gniewał się *Naprzód* na składki na odnowienie wieży Jasnogórskiej, ale składki... tem obficiej płynęły. I mimo tak bezwzględnego i cynicznego zwalczania wszystkiego, co katolikowi najświętsze, wszystkich dogmatów wiary i wszystkich przykazań Bożych, socyalizm ma nie być wrogiem religii, lecz tylko partyą polityczną antyklerykalną, a wycieczki (nieliczne) na kongresie Maryańskim przeciw socyalizmowi mają dowodzić, że kongres ten nie ograniczył się do spraw religijnych, lecz przerzucił się do politycznych! Tak przynajmniej stara się wmówić w ślepo ufających sobie ludowców *Kurjer Lwowski.*

Czyż pisma te sądzą doprawdy, że nikt nie pozna się na ich matactwach? Czyż wyszydzanie ze strony *Naprzodu Gazety Niedzielnej* i twierdzenie, że „lud jej nie chce czytać“, że „trup“ ten nie da się zgalwanizować — zmieni fakt, że pismo to jest najpoczytniejszem ze wszystkich pism w Galicyi wydawanych, bo ma przeszło 24 tysięcy prenumeratorów? Albo czyż o wysokiej oświacie postępowej ma świadczyć uwaga *Naprzodu* (n. 271. 30. wrz.), z okazyi anonsu jakiejś „osoby młodej“ (w *Wieku nowym),* poszukującej posady u wdowca lub księdza, że jest to „ogłoszenie, co się zowie aktualne“ — bo „z powodu kongresu Maryańskiego roi się we Lwowie od księży wszelkiej rangi i tuszy: szans więc znalezienia amatora na młodą gospodynię jest tam aż nadto“! (Sic!). *Kurjer Lwowski* znów woła (n. 273. z 2. paźdź.): „Partye ludowe nie wciągały *nigdy* spraw religijnych do akcyi politycznej i *nie świadczyły się Bogiem i Matką Boską,* jak to uczynił marszałek kraju, gdy na wiecu maryańskim roztaczał plan usunięcia krzywd ludu i wymierzenia warstwom ludowym spra-

wiedliwości"..... Ma to być „profanowaniem tego, co się za świętość uważa". Czyż sądzi, że nikt się nie pozna na tak faryzajskiem rozumowaniu? Czyż jest mniemania, że nikt nie pamięta odezwy publicznej, którą Rada naczelna stronnictwa ludowego odpowiedziała na kurendę Najprzew. JX. Biskupa Wałęgi, przyczem interpretowała Pismo św. po swojemu i dawała Biskupowi lekcyę..... religii?! Czyż świeżo w deklaracyi posła Bojki w Tarnobrzegu nie wysunęli ludowcy przeciw Biskupom Leona XIII., a nawet samego Chrystusa Pana?! Jakże w obec tych faktów wygląda owo „*nigdy*"?

Znanym jest przebieg sprawy przy uroczystości odsłonięcia pomnika Bartosza Głowackiego w Tarnobrzegu. Najprzew. XX. Biskupi, zgromadzeni w komplecie na koronacyę obrazu N. M. P. w sąsiednim Dzikowie, oświadczyli pragnienie wzięcia udziału w uroczystości narodowej, lecz byli niemile dotknięci okolicznością, że za mowcę w imieniu ludu wybrano nie Potoczka, Więcka lub innego światłego włościanina, lecz posła J. Bojkę, a zatem właśnie tego, który w swoich „Dwóch duszach", poprzekręcał najfatalniej tekst kurendy swego Biskupa i miotał się gwałtownie przeciw swemu Arcypasterzowi i przeciw duchowieństwu. Proste poczucie taktu i patryotyzm żądały, by raczej jednę osobę nakłonić do niewstępowania tym razem na mownicę lub do słusznej ze wszech miar ekspiacyi, aniżeli uniemożliwiać udział całemu stanowi duchownemu, a wraz z nim licznym wiernym z łona szlachty i ludu, tembardziej, że szło o wpływ na Braci naszych z za kordonu. Pragnął rzecz zgodnie przeprowadzić Najprzew. ks. Biskup dr. Pelczar i w tym celu przedłożył p. Bojce do podpisania deklaracyę następującą:

„Niniejszem oświadczam, że nie miałem zamiaru obrazić mojego Arcypasterza i duchowieństwa, a jeżeli kiedy wyrwało mi się słowo ubliżające, to je obecnie odwołuję. Oświadczam dalej, że chcę pozostać do śmierci dobrym synem Kościoła i wpłynąć na lud w tym kierunku, aby trzymał się mocno św. wiary katolickiej".

Cóż w tym tekscie było ubliżającego? A jednak p. Bojko poradził się pierwej wybitniejszych ludowców, poczem nie poszedł sam do JX. Biskupa Pelczara, by uniemożliwić porozumienie, lecz przesłał deklaracyę zmienioną, tej osnowy:

„Niniejszem oświadczam, że nie miałem nigdy zamiaru obrazić mojego arcypasterza. Oświadczam zarazem, że jak dotychczas trzymałem się wiernie (?) nauki Jezusa Chrystusa i wielkiej encykliki błogosławionej pamięci Ojca św. Leona XIII., który pisał, żeby małych bronić — trzymać się i nadal będę. A zarazem stwierdzam, że oświadczenie to daję na życzenie ks. biskupa Pelczara".

W obec tego Najprzew. XX. Biskupi wyjechali z Dzikowa, a z nimi duchowieństwo, wielu obywateli i mnóstwo ludu. Jeźli prawdą jest, jak się chwalą organa ludowców, że w Tarnobrzegu zjawiło się przecież około 14000 ludzi, to niemniej prawdą jest, że byłoby ich co najmniej dwa lub trzy razy więcej, gdyby nie upór ludowców, bo w Dzikowie było przeszło 50 tysięcy zgromadzonych! A jednak dr. B. Dybowski widzi przy tej okazyi „nietakt" i „brak patryotyzmu" tylko u Biskupów! (K. Lw. n. 257. z 16go września). Łatwo deklamować,

że „zgoda była w tym wypadku tak łatwą, tak pożądaną, tak konieczną, tak świętą“, ale upomnienia owe skierować należało pod adresem tych, którzy w życie publiczne wprowadzają broń nieuczciwą, którzy też lud cały podburzają przeciw stanom wyższym. Czyż myślą, że kłamstwem i wichrzeniem da się Polskę odbudować? Niestety wywody owe znalazły poklask i w *Nowej Reformie*, która już w swoim czasie na równi z *Przyjacielem Ludu* przekręcała i w ten sposób dopiero zwalczała tekst kurendy biskupiej, a teraz (n. 208. z 11go września) nie szczędziła gorzkich a niezasłużonych wyrzutów Biskupowi i w ogóle duchownym, którzy „mają niejako zawodowy obowiązek być przyjaciółmi tego ludu, a roli swojej pojąć i zrozumieć *nie chcą* (?) nawet wtedy, gdy (jak w Tarnobrzegu) ten „lud z przyjaźnie ku nim wyciągniętą zwraca się dłonią“ (?!). Tasama *Reforma* opisuje później urocz. odsłonięcie pomnika Tadeusza Kościuszki w Chicago (w parku Humboldta) i streściwszy przychylne Polsce przemówienia biskupów irlandzkich, woła: „Niestety w Tarnobrzegu brakło biskupów Polaków — podczas gdy w Chicago hołd bohaterowi polskiemu oddali nawet biskupi Amerykanie“! (N. 223 z 29. wrz.). W Chicago jednak nie wysuwano na mowców tych, którzy otwarcie walczyli z Kościołem. Oczywiście *Kurjer Lw.* ze smutnej konieczności, na jaką ludowcy narazili Biskupów, robi „demonstracyą przeciw samejże uroczystości (sic!) tak drogiej całemu narodowi polskiemu“ (n. 268 z 27. wrz.), a posła Bojkę wystrychnął na „wzór chłopa polskiego“, na „*najidealniejszego* (sic!) przedstawiciela“ ludu (n. 247 z 6. wrz.), w czem mu oczywiście sekundują pisma socyalistyczne, chociaż właśnie socyaliści polscy z *zasady* nie wzięli udziału w uroczystości narodowej w Ameryce. Piszemy to nie jako rzekomy organ Najprz. JX. Biskupa dr. Wałęgi, jakim nas zrobiły: *Nowa Reforma* i *Przyjaciel Ludu*, (świeżo n. p. zabrania JX. Biskup używać w szkołach katechizmu, wydanego przez *Dwutygodnik!)* — lecz w imię pogwałconej prawdy, w imię zdeptanej czci kapłańskiej, a w interesie zarówno Kościoła, jak i dobrze zrozumianego patryotyzmu. Dziękujemy z głębi przekonania naszym Najprz. Biskupom za to, że okazali się prawdziwymi Pasterzami, że się nie ulękli niepopularności, że nie dali się sterroryzować warchołom, wyzyskującym niecnie hasła patryotyczne, owszem że swem usunięciem się napiętnowali rozpanoszenie się nieprzebierającej w środkach demagogii, jako niekatolickie i nieszlachetne. Niechże wiedzą wszyscy, że żyje wśród Episkopatu duch św. Stanisława Męcz., który zarówno możnym, jak i demagogom radykalnym gotów w danej chwili rzucić śmiało przestrogę: „Nie godzi się tobie“... Był to czyn prawdziwie pasterski i obywatelski, chociaż..... bolesny!

Wilczą usługę oddał wspomniany już dr. Dybowski naszej *Eleuteryi* przez to, że przed kongresem ogłosił w pismach odezwę, wzywającą duchowieństwo do zupełnej wstrzemięźliwości od trunków (co zresztą nie byłoby złem), a to w imię..... dorównania protestantom, którzy i w tem i w wielu innych rzeczach mieli nas przewyższyć! Nie wie oczywiście, że Stowarzyszenie kapłanów-abstynentów istnieje w Austryi dawniej niż Eleuterya, nie słyszał zapewne o tem, że każda misja ludowa, ten osławiony w pismach radykalnych krzewiciel ciem-

noty i fanatyzmu (zob. *Naprzód* n. 267. z 26. wrz. o misyi w Nadwórnej i t. p.), pobudza mnóstwo ludzi do ślubowania wstrzemięźliwości całkowitej lub częściowej, nie wie (bo czyż chodzi do Spowiedzi?), ile każdy spowiednik czyni na tem polu dobrego i—werbuje Eleuteryi adherentów w ten sposób, że ich... obraża! Swoją drogą, jak wszelkie nadużywanie potraw i napojów jest grzechem głównym i nader szkodliwym, tak z drugiej strony całkowita wstrzemięźliwość u wszystkich bez wyjątku nie jest konieczną; dla wielu wystarczą roztropne umiarkowanie, które zdrowiu nieraz ujmy nie czyni.

Wiadomości dyecezalne.

Mianowani katechetami: ks. *Masny* Jan (rz. k.) stałym w ck. sem. naucz. żeń. w Krakowie, ks. *Handl* Bernard (rz. k.) zast. w ck. I. szkole realnej we Lwowie, ks. *Rospond* Jan (rz. k.) w 3kl. wydz. m. w Jaśle.

Konkursy na posady katechetów z terminem do 31go paźdź.: a) w 5klas. m. i ż. w *Buczaczu* (rz. k. i gr. k.), b) w 6klas. m. i ż. w *Czortkowie* (gr. k.).

Przemyśl. *Instyt.* na probostwo we Wrzawach ks. *Jayko* Jan z Zagórza, w Wojutyczach ks. *Dobrowolski* Franciszek.— *Mian.* ks. *Toczek* Walenty zast. katech. w ck. gimn w Rzeszowie, ks. *Pastor* Leon dziekanem bieckim. — *Urlop* otrzymali: ks. *Paszkowski* Stanisław na 1 r., ks. dr. *Trznadel* na $^1/_2$ r.; zastępują: ks. *Bieda* Konstanty i ks. dr. *Tomaka* Wojciech. — *Zrezygnował* z posady ks. *Stachurski* Tadeusz i mian. wik. w Łączkach.— *Odzn.* exp. can.: ks. *Turzański* Julian z Janowa i ks. *Szklarski* Gracyan z Warzyc.

Tarnów. *Odzn.* R. e. M. *Michalik* Jacek z Ciężkowic.—*Przen.:* ks. *Drobot* Andrzej z Uścia Solnego do Trzciany, ks. *Tokarz* Jan z Borzęcina do Przyszowej.

SKRZYNKA NA LISTY.

Zapytania z różnych stron Galicyi wskazują, że ck. Rada Szk. Kr. odmawia obecnie remuneracyj za egzorty w szkołach ludowych. Przeciw temu fiskalizmowi, przeciwnemu ustawie krajowej o katechetach, należy wnosić rekursy do c. k. Rady Szk. Krajowej, a równocześnie prosić Najprzew. Konsystorze o poparcie, oraz bezzwłocznie jednego z Posłów sejmowych (ks. Wilczkiewicza) o interpelacyę, przesyłając Mu **dosłowne** odpisy dokumentów odnośnych.

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** Drukiem J. Styrny w Tarnowie.